

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Cieszyński, X. Nikodem, Lud jako lew się podniesie. Zbiór kazań i mów kościelno-narodowych, Poznań, nakładem autora, czcionkami Drukarni Katolickiej, b. r. (1921) 8<sup>o</sup> 156.

Może nie będzie wielką przesadą, jeśli rozpocznę recenzję kazań X. Cieszyńskiego od stwierdzenia, że nie znam wśród duchowieństwa polskiego większego i gorliwszego miłośnika świętej wymowy nad autora „Ludu“, który jako lew się podniesie. Wiele zabiegów poświęcił organizacji ludzi, którzy zajmują się homiletyką i szerzeniu znajomości tych spraw przez duchowieństwo; jako wielbiciel i miłośnik polskiego kaznodziejstwa, otrzepuje z pyłu zapomnienia stare foljały i zaznajamia ogół z bogactwem dawnej wymowy; stając często na ambonie wiele z swych kazań podaje do druku, wzbogacając obficie swemi utworami naszą literaturę.

Jaki rezultat tej pracy? Krytycy mieli wiele słów uznania i prawie drugie tyle słów sprzeciwu czy zastrzeżeń. Wynika to stąd, że zasady, panujące u nas odnośnie do kaznodziejstwa, są bardzo jednostronne i chcą wszystko zmieścić w swych skostniałych ramkach. Każda próba przełamania banalności, oklepania, każdy zwrot tchnący nowością wywołują protesty, godne pseudoklasyków. Oto główny powód niezadowolenia z kazań X. Cieszyńskiego, który stara się, by wymowa kościelna, jeśli nie przewyższała, to przynajmniej dorównywała literaturze świeckiej walorami artystycznymi. Niezaprzeczenie, że taniem byłoby pochlebstwem, przychwalanie wszystkiemu, co X. C. w tym kierunku osiąga.

Rozpatrując zbiór jego kazań kościelno-narodowych, zatytułowany: „Lud jako lew się podniesie“, należy podkreślić, że nie są to mowy polityczne, wygłoszone z ambony, bezkarnie stojące po stronie jednego lub drugiego obozu, co zawsze kończy się nienawiścią do Kościoła, lecz kazania ośnute na Piśmie św., przepojone umiłowaniem sprawy polskiej na sposób chrześcijański. I to jest ich pierwsza, wielka, prawie wyjątkowa zaleta. Drugą, to szerokie przygotowanie, zwłaszcza biblijne, bo, chociaż to są mowy okolicznościowe i to takie, które zostawiają nie wiele dni do przygotowania, mają w sobie dużo z Pisma św. i literatury. Cytaty z Starego i Nowego Zakonu przeważnie takie, które nie są w użyciu. Przeważają ze Starego: w mottach

10:2, w tekście 28:19. Zastosowanie ich miejscami przesadzone, powiedziałbym nawet ubliżające wierszom objawionym, np. „Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół“ (Ekkłk 44) do Sienkiewicza, str. 27, „więcej miłości nie ma nikt jak ten, co duszę kładzie za braci swoich“ Ekkłk 46, 11 do Kościuszki, str. 59, Jrn 1, 18 do Dąbrowskiego, str. 69. Przeprowadza też autor częste analogie między narodem polskim a żydowskim. Nuta ta bardzo już ograna, a i uczuciowo przy obecnej psychice społeczeństwa nie robi wrażenia, bo oparta jest na współczuciu z losami ludu wybranego, którego dzisiaj niema. Z poza Pisma św. uważałbym za charakterystyczne dla autora trzykrotne użycie Krasińskiego (str. 84, 96, 120), pięciokrotne Skargi (str. 45, 59, 60, 98, 102), De civitate Dei (str. 15, 61), Boskiej Komedji (str. 29, 57, 103) i dzieła Semenienki „Wyższy pogląd na historję Polski“ (str. 111).

Wplecenie proroków, Augustyna, Dantego, Krasińskiego, Skargi, dało odnośnym częściom kazania wysoki ton, do którego trzeba było dociągnąć własne ustępy. Zadanie to nie lada i nic dziwnego, że się autorowi tu i ówdzie nie udało, przez co te klejnoty mają oprawę zdobną sumienną snycerską robotą, ale w nieszlachetnym, choć pozłocistym słowami metalu. Niektóre opisy i obrazy, powtarzają się, co przy niewielu kazaniach, obniża wartość artystyczną. Mam tu na myśli rozkolebanie dzwonu na Boże Ciało 1917 r. i w czasie najazdu bolszewickiego 1920, który już tylu autorów rozkolebywało, nawet Bojko w „Dwu duszach“. Nie powinny się również przypominać podobieństwem opisy rozszerzania się jakiejś wieści po Polsce: od Tatr do Bałtyku, od Dniepru do Warty. Autor stara się ten sposób ubrać, modyfikować, ale zawsze czy się zacznie od „niebosiężnych, śniegiem osrebrzonych turni tatrzańskich“, czy od „ostrzych, chmury szarpiących szczytów tatrzańskich“, czy od „Tatr srebrzystemi śniegi rozjaśnionych“, a skończy na falach Bałtyku szmaragdem lśniących, albo na falach malachitowego Bałtyku krwią zarumienionych, albo szmaragdowych fal Bałtyku, to zawsze jest jedno i to samo. Nie wynika wprawdzie z tego, by przez to nie miały poszczególne kazania wartości artystycznej, ale tracą charakter oryginalnych i twórczych przez używanie obrazów już znanych.

Jeszcze jedna rzecz może się czytelnikowi nie podobać: niewyraźny szkielet konstrukcji. Nie chodzi naturalnie o to, by go było widać, ale słuchacz, może tylko ze względów praktycznych, chce widzieć plan architektoniczny kazania. Spotykamy utwory literackie, które starają się tego unikać, ale ze względu na cel kazania mowcy kościelni nie powinni tej manieri wprowadzać do wymowy świętej. Do spraw konstrukcyjnych należy też zwracanie głównej uwagi na wstęp i zakończenie. Otrzymujemy dzięki temu piękne oprawy z bogatemi wy-

ciskami bardzo nawet wzorzystemi, ale to, co te okładzinki mieszczą, nie ze wszystkim harmonizuje z zewnętrznym prze-  
pychem.

Przydługi ten zatarg z autorem świadczy, jak wiele momentów artystycznych wchodzi w rachubę przy omawianiu jego kazań, jak wysoką i bezwzględną miarę można do nich przykładać, gdy zazwyczaj należałoby przy ocenie kazań napisać tylko tyle: wartości literackiej żadnej, dla swej przeciętności i braku wyrazu w języku, budowie, treści, łatwe jako podręcznik. U X. Cieszyńskiego mamy do czynienia z przykładaniem wysokiej miary do twórczości kaznodziejskiej i z wielkimi wymogami artystycznymi. Wysiłki takie wieńczy zawsze trwałe wejście do historii literatury względnie wymowy. Takimi też życzeniami kończę swoje omawianie jego najnowszych kazań.

*X. T. D.*